

Prolog

Najpierw był telefon.

Ojciec zadzwonił do niego, zaniepokojony zbyt długim milczeniem. O czym miał z nim gadać? Akcja się nie udała. Zaliczyli kompletną klapę. Nie, nie klapę, to była totalna katastrofa. Nikita nie lubił tracić ludzi, a tym razem prócz żołnierza poległ mały, niczemu niewinny dzieciak.

Ale od początku.

Bo właściwie od początku Nikita był przeciwny temu projektowi. Niestety ojciec jak zawsze uparł się i nie dał się przekonać, że werbowanie jakiegoś pośledniej wagi żołnierza nie ma sensu. Celem ojca był Rafał Snarski, koleś z bogatą przeszłością, były bokser, później pracownik firmy Mariana Koza-czyka vel Maniksa, polskiego mafioza, który trzymał w garści większość ludzi z gangsterskiego światka w Polsce, zwłaszcza tych, którzy zajmowali się handlem narkotykami, przemysłem dóbr wszelakich i innych nielegalnych rzeczy między Azją

a krajami Unii. Ojciec Nikity chciał mieć Snarskiego w swoich szeregach, nie przeszkadzał mu nawet fakt, że Snarski odszedł z firmy. A przynajmniej wydawało mu się, że odszedł, bo mafii nie dało się ot tak porzucić, wypowiedzenie umowy o pracę nie skutkowało, a obowiązki świadczyło się do śmierci którejś ze stron. Nielicznym ludziom z branży udawało się dożyć późnej starości, lecz nawet gdy ktoś miał to szczęście, i tak stale prześladowało go widmo przeszłości.

Kim był Snarski? Według Nikity zwykłym cynglem, natomiast ojciec widział w nim swoją wtyczkę. Sam Snarski próbował zapomnieć o dotychczasowym życiu. Uroił sobie, że będzie mógł wieść żywot uczciwego obywatela, założył firmę, taką zwykłą, legalną, biegał po urzędach, załatwiał sprawy, zatrudniał ludzi, dwoił się i troił, by jego kluby fitness i sklepy z suplementami dla sportowców przynosiły zyski, konsekwentnie odbijał połączenia przychodzące od byłego bossa, a wszystko to, bo się zakochał. Zakochał, ożenił, spłodził dzieciaka, założył rodzinę, która stała się dla niego centrum wszechświata.

Na nic się zdały prośby Maniksa, by Snarski wrócił na łono firmy. Były szef kusił go obietnicami wielkich sum, ale Snarskiemu już dawno przestała się podobać gangsterka. Opierał się skutecznie, bardzo możliwe, że w końcu Marian Kozaczyk machnąłby ręką, gdyby nie Ruscy. Ci coraz częściej wchodzili w interesy Kozaczyka, byli jak robactwo, z coraz większym trudem starał się ich pozbyć, a Snarski miał mu pomóc. Był jednym z najlepszych ludzi, których Maniks zatrudniał: bystry, lojalny i uczciwy. Prawa ręka. W Snarskim Maniks upatrywał ratunku, ale na próżno, ponieważ ani on, ani Rafał nie wiedzieli, że do gry wszedł ktoś trzeci, ktoś, kto pomiesza im szyki.

Był to niejaki Wasyl Donecki, ksywka Bolivar, ponieważ lubował się w najlepszych kubańskich cygarach. Ten człowiek zawsze dopinał swego, gdy tylko w jego głowie rodził się plan, niemal natychmiast go realizował. Tym razem wykonawcą miał zostać Nikita, pierworodny syn, w przyszłości dziedzic całej schedy po ojcu. Wasyl nie tylko przedstawił następcy swój plan, ale wymagał skrupulatnego wykonania. W akcji miała uczestniczyć Irina, niedawno przyjęta do firmy młoda wojownicza kobieta, zwerbowana prosto z moskiewskiej ulicy, gdzie bawiła się w detaliczny handel narkotykami. Co ważne, sama była czysta, a właśnie to stanowiło jeden z warunków przyjęcia do pracy. Sprawdzili ją, dziewczyna okazała się nieskalana żadnym świństwem, poszła więc na przyuczenie do zawodu i teraz mogła wziąć udział w swojej pierwszej akcji. Dostała nawet pseudonim, podobny do imienia, żeby było łatwiej zapamiętać: Irmina.

Plan był banalnie prosty: od dłuższego czasu ludzie Bolivara obserwowali niejaką Weronikę Snarską, żonę „obiekta”. Zamierzali uprowadzić kobietę wraz z dzieckiem, szantażem skłonić Snarskiego do spotkania i zmusić go do współpracy. Jednocześnie ich ofiara, zgodnie z wolą Maniksa, miała powrócić na łono swojej starej firmy i grać na dwa fronty, czyli na bieżąco donosić Doneckiemu o każdym ważnym ruchu Mariana Kozaczyka. Dwóch żołnierzy Bolivara obserwowało Snarską, a kiedy poznali jej rozkład dnia, przygotowali zasadzkę.

Na początku wszystko szło jak po sznurku. No, prawie. Nikt nie przewidział, że Snarska akurat w to konkretne wrześniowe popołudnie będzie miała wywiadówkę – była nauczycielką języka polskiego w liceum. Dlatego musieli rozpocząć

akcję z małym poślizgiem, ale to w niczym nie przeszkodziło. Spotkanie z rodzicami skończyło się o piątej po południu, potem kobieta pojechała po syna do przedszkola, odebrała dziecko i razem z nim podjechała pod sklep. Nie był to żaden supermarket, lecz mały prywatny sklep wielobranżowy. Weszła do środka wraz z synem, zrobiła zakupy i wyszła. Dopiero kiedy wsiadła do samochodu, uprzednio zapiąwszy dziecko w foteliku za siedzeniem kierowcy, do akcji wkroczyła Irmina. Zastukała w szybę od strony pasażera, a kiedy Snarska ją opuściła, grzecznie spytała, czy mogłaby pożyczyć pięć złotych.

Irmina trzymała Snarską na muszce pistoletu i wskazywała drogę. Zgodnie z przewidywaniami, sterroryzowana kobieta nie oponowała, wykonywała polecenia, choć nie obyło się bez lekkiej hysterii, cichego płaczu i błagań wypowiedzianych stłumionym głosem: „proszę nie robić nam krzywdy, proszę... to małe dziecko... czego pani chce?”. Na nic się zdały płacze i lamenty, Irmina, wyszkolona również przez psychologa, potrafiła ignorować podobne zachowania. Na szczęście po kilku kilometrach Snarska przestała jęczeć, pewnie przez dzieciaka, który zaniepokoił się zdenerwowaniem matki i dopytywał, czemu mamusia płacze i kim jest pani, która siedzi obok niej. Weronika zbyła dziecko, malec zasnął znużony monotonną jazdą, a one w milczeniu dojechały do Tarchomina, potem minęły Henryków, a gdy dotarły do Białoleki Dworskiej, Irmina odetchnęła z ulgą, bo już wiedziała, że wszystko się udało. Doprowadziła samochód dokładnie w wyznaczone miejsce. Była tam wcześniej trzy razy, żeby dobrze zapamiętać jedną z wąskich leśnych dróg w żarowskim lesie.

– Nareszcie – prychnął Nikita, zauważając w leśnym półmroku światła samochodu Snarskiej.

Dłużył mu się czas, ileż można czekać? Lubił przyrodę, w lesie było cicho i spokojnie, drzewa szumiały, pachniało grzybami... istna sielanka. Co nie zmienia faktu, że czekał tu jak pierwszy lepszy cyngiel, on, następca bossa. To mu uwłaczało, ojciec nie powinien się nim wysługiwać, ale przeważył argument, że Nikita biegle posługuje się językiem polskim. Żeby chociaż młody Donecki mógł zabrać ze sobą Igora, to nie. Szkoda, Igor zawsze pozwalał mu zachować choćby resztki dobrego humoru, wprawdzie czasami robił z siebie totalnego przygłupa, ale był wesoły, optymistycznie nastawiony do wszystkiego, i co najważniejsze – pomysłowy. Nie raz i nie dwa w ostatniej chwili wymyślał wyjście awaryjne, inna rzecz, że często to przez niego Nikita łądował się w kłopoty.

Zerknął z niechęcią na Niedźwiedzia. Nie lubił go, koleś miał fatalne maniery, zachowywał się jak prostak, a jego potencjał intelektualny był bliski zeru. On i jeszcze jeden żołnierz starego, noszący ksywkę Łowca, zostali oddelegowani jako przybocznicy Nikity. Wystarczyło dwóch, wszak mieli się zająć zwykłą kobietą, która wprawdzie była żoną gangstera, ale sama nie stanowiła żadnego zagrożenia. Sprawdzili to, babka nie nosiła ze sobą broni, prawdopodobnie nie miała nawet pojemnika z gazem. Trochę zbyt odważnie, zważywszy na przeszłość jej małżonka, ale bywało i tak, że żony gangsterów próbowały wyprzeć ze świadomości, czym zajmuje się ich druga brzydsza połówka.

– Szefie, co robimy? – spytał Niedźwiedź.

„Gówno” – miał ochotę odpowiedzieć Nikita, lecz tylko spojrzał na pomocnika i westchnął. Nie mógł na nich liczyć,

był zdany na siebie, cóż mogli zrobić ci dwaj idioci, gdyby pojawiły się problemy? Jedyne, co potrafili, to celnie strzelać, dobrze walczyć wręcz i z nożem, siarczyście kłąć i pieprzyć dziwki. Taka świta mu się trafiła.

– Nie w moim guście – stwierdził Łowca, widząc kogo Irmina wywlekła z samochodu. Nie lubił rudych lasek, a w szczególności rudych zasmarkanych bab z czerwonymi plamami na twarzy.

– Zamknij się – warknął Nikita. Postąpił kilka kroków i stanął przed kobietami. Zauważył, że Snarska otwiera usta, więc zapobiegawczo przystawił palec do warg i syknął: – Pst. Ja mówię, ty słuchasz. Jasne? Inaczej cię uciszymy, a to nie będzie miłe.

– Kim pan jest? – wykrztusiła Snarska, ignorując nakaz milczenia. – Czego pan chce?

– Od ciebie niczego, za to chętnie porozmawiam z twoim mężem.

– On nie będzie z wami gadał. Brzydzi się takimi jak wy. – Prawie splunęła mu w twarz.

„Harda jesteś” – pomyślał i z podziwem pokiwał głową, ale nie miał czasu na pogawędki. Zapewne z wrażenia i nadmiaru przeżyć kobieta musiała zapomnieć o dziecku, dlatego kiedy spojrzał na Irminę i po rosyjsku powiedział, że ma jechać, Snarska rozszerzyła oczy, nagle uświadomiwszy sobie, że w samochodzie został jej syn.

– Nie! – wrzasnęła. Wykorzystała to, że Irmina przed chwilą puściła jej ramię i ruszyła pędem w stronę samochodu, ale szybko złapał ją Niedźwiedź, od tyłu objął w pasie i przywłókł z powrotem.

– Jedź! – powtórzył Nikita, bo Irmina lekko się zawahała.
– Jak dotrzesz na miejsce, puść sygnał.

Tego już Weronika nie zrozumiała, ale wystarczyła jej świadomość, że jej synek zostanie dokądś wywieziony, będzie tam sam z obcą kobietą, przerażony, bo mama zniknęła. Musiał się obudzić, bo gdy Irmina otworzyła drzwi samochodu, rozległ się płacz Kacperka.

– Nie! Błagam! – Próbowała wydostać się z objęć napastnika, lecz ten trzymał ją zbyt mocno, by mogła cokolwiek zdziałać. Ryknął na nią, aż się skuliła ze strachu, ale na krótko, bo macierzyńska miłość wygrała. – Nie! Błagam, niech ona zawróci! Przysięgam, zgodzę się na wszystko! – krzyczała, patrząc to na niknące światła samochodu, to na Nikitę.

Z jej ust popłynęła istna rzeka błagań, próśb, ale też inwektyw oraz mało sympatycznych życzeń dla Nikity, jego kompanów oraz Irminy, czyli podłej ruskiej suki.

„Ma temperament” – pomyślał Donecki, lecz nie zamierzał komplementować Snarskiej. Tkwił niewzruszony i obserwował ją z niedowierzaniem zmieszonym z irytacją. Naprawdę nie wierzył w to, co widział. Czy ta durna baba sądziła, że przeszłość jej męża nigdy nie położy się cieniem na rodzinie? „Idiotka. Naiwna kretyńska”. Wzgardliwie wyduł usta.

– Dostyc – powiedział. – Ucisz ją.

Niedźwiedź zmarszczył czoło.

– Ucisz? – Zapewne rozważał, czy Nikita kazał mu zabić tę wścieklicę, czy zamknąć jej usta.

– Zatkaj jej tę cholerną jadaczkę! – Szef ułatwił mu zadanie.

– Ale czym?

Cisnęło się na usta, że chujem, lecz Nikita w obecności kobiet, zwłaszcza matek, unikał prostackiego zachowania.

– Ręką, baranie – warknął.

Oczywiście nie obyło się bez małego wypadku, bo Snarska ugryzła Niedźwiedzia we wnętrze dłoni, ale ostatecznie zapadła względna cisza i dopiero wtedy Nikita mógł powiedzieć:

– Dzieciakowi nie spadnie włos z głowy. – Włożył w te słowa tyle stanowczości i zapewnienia, ile potrafił, lecz nie przekonał Weroniki Snarskiej. Kobieta zamrugła, a spod jej powiek spłynęły dwa potoczki łez. – Masz moje słowo. Nic mu nie zrobimy. Dzieciak wróci do ciebie cały i zdrow, przysięgam. – Przyłożył pięść do serca.

I właśnie wtedy nastąpiła eksplozja. Wszyscy podskoczyli, nawet Łowca, tkwiący na przednim siedzeniu jeepa, którym tutaj przyjechali. Prawie usnął z nudów, bo dotychczas akcja miała w sobie tyle dynamiki, ile gra w chińczyka. Obudził się w sekundę, Niedźwiedź z kolei zupełnie zapomniał o Snarskiej, wypuścił ją z objęć i szybko wspiął się po masce jeepa, by stanąć na dachu.

– Job twoju mać... – zaklął cicho, patrząc w stronę lasu, skąd dobiegł ich huk wybuchu.

Próbował łudzić się myślą, że to nie samochód tej Polki wyleciał w powietrze, podobnie jak Nikita i jego właścicielka, lecz próżne były ich nadzieje. Snop gęstego czarnego dymu wystrzelił w górę, a specyficzny zapach paliwa przyniesiony przez wiatr nie pozostawiał wątpliwości.

– Dzwon do Irminy! – poleciał Nikita Łowcy, a sam dopadł do Snarskiej, żeby podtrzymać ją, bo zasłabła. – Oddychaj! – krzyknął, lecz ona już odpłynęła.

Oddelegował Niedźwiedzia, żeby czuwał przy zemdlonej kobiecie, rozkazał pilnować jej jak oka w głowie, a sam pobiegł z Łowcą na miejsce wypadku. Wrócili szybko, bo też cóż mogli zrobić? Zanim dotarli na miejsce, samochód zdążył spłonąć prawie do szczytu. Siła wybuchu wyrwała z samochodu fotelik, w którym tkwił syn Snarskiej. Nikita sprawdził, czy dzieciak żyje, byłby skończonym gnojem, gdyby tego nie zrobił. Próbował usłyszeć bicie serca, lecz do jego ucha nie dotarł nawet jeden szmer. Chłopiec był martwy. Zostawił ciało w miejscu, w które cisnęła je siła wybuchu i czujnie rozejrzał się wokół. Szybko dostrzegł telefon Snarskiej i jakieś inne pierdoły, które wypadły z wnętrza samochodu: rozerwaną w strzępy damską torebkę, rozbite okulary, aparat telefoniczny. Podniósł go i sprawdził, czy to czasami nie iPhone Irminy, a kiedy stwierdził, że trzyma w ręce Samsunga – co dziwne aparat nadal działał – odrzucił go z powrotem w trawę.

– Nie bierzemy go? – Łowca wskazał brodą na telefon.

– Nie.

– A co z komórką naszej?

– Mam nadzieję, że się spaliła. – Nikita patrzył na płonącego wrak, w stu procentach pewien, że nie był to zwykły wypadek. Ktoś postarał się o śmierć Snarskiej, ale nie do końca mu wyszło. – Pieprzyć telefon, gorzej z gnatem.

– No tak. – Łowca pokiwał głową. Co jak co, ale pistolet Irminy na pewno przetrwał pożar. – Co teraz? Szukamy go?

– Chyba oszalałeś. – Nikita prychnął pod nosem.

Jak mieli odnaleźć cokolwiek w samochodzie, skoro nie mogli się zbliżyć do niego na mniej niż kilka metrów.

– Zbieramy się! – polecił. – Zaraz będzie tu cyrk.

Wrócili biegiem na polanę. Władowali półprzytomną Snarską na tylne siedzenie jeepa, Niedźwiedź usiadł obok niej, a Łowca na siedzeniu pasażera przy kierowcy. Nikita prowadził, najlepiej poznał ten rejon, był tu trzy razy, w tym raz z Irminą. „Szkoda dziewczyny” – pomyślał. Nie znał jej zbyt dobrze, nie była w jego guście, więc na podryw się nie pisał, ale laska przeszła długie szkolenie, a stary zainwestował sporo kasy i energii w jej naukę. „Tyle zachodu, a wszystko jak krew w piach, szlag by to!” – zmełł w ustach przekleństwo.

No i jeszcze dzieciak. Co jak co, ale tego nie było w umowie, a Nikita zawsze dbał, żeby nikomu postronnemu nie stała się krzywda. Biedny gówniarz stracił życie, nie był niczemu winien. Ot, zwykły pech, że smarkacz urodził się w niewłaściwej rodzinie, a jego stary bawił się w gangsterkę. Właśnie dlatego Nikita poprzysiągł sobie, że nie będzie mieć dzieci. Nigdy. Ani jednego gnojka, którego potem musiałby strzec bardziej niż żrenicy oka. Dzieci, rodzina, baba, zwłaszcza zakochana na zabój – to wszystko oznaczało tylko kłopoty.

W złej godzinie o tym pomyślał, bo Snarska właśnie odzyskała przytomność i zaczęła zawodzić niczym ranna wilczyca. Przeszkadzała mu, musiał się skupić, znaleźć taką drogę wyjazdu z lasu, żeby nie natknąć się na służby, jednostki straży pożarnej czy policję. Oddalali się szybko, lecz i tak dochodziły do niego stłumione odgłosy syren. Już ktoś musiał zauważyć i zgłosić pożar, bo od Żarowa pędziły dwa wozy.

Od tygodni nie padało i w lesie panowała susza, pewnie dlatego zwoływano kolejne jednostki strażackie. Mijali je, jadąc w kierunku Białoleki. Niebieskie światła co rusz omiatały twarz Nikity, która zdawała się zamrożona, podobnie oczy.

Złodowaciały w tym świetle. Próbował nie myśleć, co może teraz czuć Snarska, co powinien był czuć on sam. Dał jej słowo. Złożył przekłętą przysięgę, że odzyska syna, że dzieciak wróci do niej, cały i zdrow. Ile było teraz warte jego słowo? Nic.

„Nie ty go zabiłeś. To nie twoja wina. Uratowałeś jej życie, tylko dzięki tobie Snarska żyje” – starał się myśleć rozsądnie.

Ktoś przecież musiał zaplanować eksplozję, odpowiednio przygotować ładunek, a skoro głównie Snarska jeździła tym wozem, to ona i dziecko mieli zginąć. Nikita pośrednio ocalił jej życie, on oraz ojciec.

– Każ jej się zamknąć – warknął do Niedźwiedzia, bo nie mógł już znieść zawodzenia kobiety.

Odczekał chwilę, żeby interwencja odniosła jakiś skutek, niestety, Snarskiej było już wszystko jedno i groźby, że zaraz ktoś odpierdoli jej łeb, nie robiły na niej żadnego wrażenia. Nic nie było w stanie uciszyć jej rozpacz, jęków i zawodzeń, które wypełniały ciasną przestrzeń szoferki jeepa i powoli doprowadzały Nikitę do szału.

– Szefie, mamy zastrzyk w schowku – przypomniał usłudze Łowca, gdy szalejąca z żalu Snarska umilkła na chwilę, by zaczerpnąć oddech. – Może jej dać? Uspokoi się.

– Dobra.

Nikita w tym momencie zgodziłby się na wszystko. Jego palce do białości zacisnęły się na kierownicy, przed minutą był bliski zatrzymania samochodu, wywleczenia Snarskiej na pobocze i skrócenia jej męczarni jednym strzałem w głowę. Mimo wszystko, mimo pozbawionej empatii osobowości, mógł sobie wyobrazić, że ten dzień nie jest najlepszym w jej życiu.

I tak już miała przejebane, spotkało ją to, co najgorsze, straciła dzieciaka, dlatego śmierć wydawała się całkiem rozsądnym rozwiązaniem, ale najwidoczniej nie było jej pisane dzisiaj umrzeć.

Snarska nie oponowała, Łowca podał strzykawkę Niedźwiedziowi, ten zdjął osłonkę z igły i na chybił trafił wpięprzył ją po samą nasadę w udo kobiety. Nawet nie zauważyła, że coś jej wstrzyknęli. Powoli cichła, aż w końcu jej rozpaczliwy szloch zupełnie ustał. Jechali w stronę Warszawy, potem mieli skierować się do Łodzi, tam planowali rozmowę ze Snarskim. Niestety, Nikita musiał szybko opracować wariant B.

Łowca znowu skłaniał się ku krótkiej drzemce, a Niedźwiedź bawił się komórką. Nikita zerknął w lusterko wsteczne, z tyłu zapanował błogi spokój, mógł więc bez przeszkód opracować plan awaryjny. Miał zamiary na Snarskiego, w każdej chwili mogli go dopaść, czy to telefonicznie, czy osobiście. O tej porze Snarski był już w domu, zresztą Nikita miał tam swojego człowieka, a ten co pół godziny wysyłał raport esemesem. Ostatni przyszedł przed kwadransem.

Był prawie pewien, że Snarski w ciągu dwóch najbliższych godzin dowie się o wypadku, a jemu pozostawały dwie opcje: skontaktować się z nim i przekazać, że mają jego żonę lub wywieźć kobietę w ustronne miejsce i na spokojnie opracować nowy plan. Po krótkim zastanowieniu uznał, że pierwsza opcja odpada. „Pierdolę, niech ojciec się martwi, co dalej” – pomyślał, widząc na monitorze połączenie przychodzące. Włożył do ucha małą słuchawkę i odebrał.

– Ile jeszcze mam czekać? – warknął stary. – Co się tam dzieje? Irmina ma wyłączony telefon.

– I nie włączy go już nigdy – odparł ze spokojem.

– Co ty pieprzysz?

Nikita wyraźnie usłyszał zaniepokojenie w głosie ojca i uśmiechnął się z satysfakcją. Od początku był przeciwny temu planowi i prosił: zaliczyli niezłą wysypkę, stracili swojego człowieka, niewinny dzieciak poszedł do piachu, a Nikita wioził kolejną bombę, która również groziła opóźnionym zapłonem.

– Nie ma Irminy. Nie ma syna Snarskiej, a ona leży nieprzytomna w moim samochodzie. Coś jeszcze chcesz wiedzieć? – Prawie wypluł tych kilka krótkich zdań.

– Co jest grane?

– Nic. Wszystko się zjechało. Ktoś postawił bombkę w furze Snarskiej. I pykło.

– Gdzie jesteście? Co z chłopakami?

– W porządku, są ze mną. Jedziemy pod Łódź.

– Dobra – odparł ojciec z ciężkim westchnięciem.

– Dobra? Co ty, kurwa, widzisz w tym dobrego? – zachnął się Nikita.

– Nie dyskutuj. Daj mi znać, kiedy będziesz na miejscu. – Wasyl Donecki rozłączył się bez pożegnania.

W końcu dotarli za Łódź, Nikita wjechał na teren prywatnej posesji, którą wynajął na tydzień, i zatrzymał samochód. Snarska nadal była nieprzytomna, trochę żałował, że podali jej środek usypiający, mógłby z nią pogadać, wytłumaczyć, że nie mieli nic wspólnego z wybuchem samochodu, ale teraz było już za późno. „Jutro z nią porozmawiam” – postanowił. Kazał Niedźwiedziowi ulokować ją w jednej z sypialni na piętrze starej willi i zdemontować klamkę w oknie. „Licho nie śpi, kto wie, co wpadnie jej do łba rano, gdy oprzytomnieje”.

Polecił obu przybocznym, by na zmianę pilnowali Snarskiej. Pierwszą wartę miał pełnić Łowca, bo przespał całą drogę.

Nikita poszedł wziąć prysznic, długo stał pod strumieniami gorącej wody. Próbował się rozgrzać, lecz ciągle czuł lodowaty chłód, który rozpełznął się po całym ciele, lizał serce, dławił go w gardle. „Co się ze mną dzieje?” – pomyślał. Wyszedł z kabiny, włożył ciuchy, a parę minut później buszował po głównym pomieszczeniu na parterze. Sporo zapłacił za wynajem, ale cena obejmowała nieograniczone korzystanie z barku. Sięgnął po butelkę z jakąś wódką, odkręcił i wypił duszkiem kilka łyków.

Nie pomogło.

Ciągle miał przed oczami ciało dziecka, jego otwarte oczy, w których malowało się zdziwienie. „Czemu się dziwisz, mały? – pomyślał Nikita, znowu przechylając butelkę. – Takie jest życie, podłe i okrutne. Może nawet lepiej, że zwinąłeś żagle, przynajmniej oszczędzono ci jeszcze gorszych cierpień” – dumął.

– Pierdolić to wszystko – westchnął ciężko. Chciało mu się wyć, gdyby mógł, wybiegłby na zewnątrz i coś zrobił, dał upust złości, która rozwalala go od środka. To byłoby takie proste: roznieść coś w pył, chociażby te dwie wielkie durne rzeźby ogrodowe, które stały przed budynkiem. Rozpieprzyłby je w drobny mak, ale co by to dało prócz satysfakcji i problemów z właścicielem willi? – To twoja pokuta, Niki – mruknął do siebie.

Zakręcił butelkę i cisnął nią przed siebie. Poturlała się pod kominiek, ale szkło wytrzymało. Nie pękło, nie powstała na nim ani jedna rysa, w przeciwieństwie do serca Nikity. To, chociaż twarde jak kamień, znowu wzbogaciło się o wyraźną krechę – było nią ludzkie życie, za które dał komuś słowo.